Argoniański klient, księga 1

Argoniański klient
Księga Pierwsza

pióra
Waughina Jartha

nstytucja zwana Komisją Budowlaną Lorda Vanecha miała swą siedzibę na pomniejszym, lecz dobrze położonym placu Cesarskiego Miasta. Był to niewyszukany, surowy budynek, ciekawy nie tyle z powodu zalet estetycznych czy architektonicznych, co przez swą nadzwyczajną długość. Jeśli nawet krytycy zastanawiali się czasem, czemu ten ascetyczny, rozrośnięty twór tak fascynował Lorda Vanecha, to zachowywali te wątpliwości dla siebie.

W trzysta dziewięćdziesiątym ósmym roku trzeciej ery Decumus Scotti był starszym urzędnikiem w Komisji.

Kilka miesięcy minęło, odkąd ten nieśmiały mężczyzna w średnim wieku zdobył dla Lorda Vanecha najbardziej lukratywny kontrakt wszechczasów, dający Komisji wyłączne prawo do odbudowy dróg w Puszczy Valen, które zniszczone zostały przez Wojnę Pięcioletnią. Stał się przez to ulubieńcem menedżerów i księgowych i całymi dniami mniej lub bardziej wiernie opowiadał o swoich przygodach... choć pomijał zwykle zakończenie opowieści, gdyż wielu jego słuchaczy wzięło udział w świątecznej uczcie Unthrappa zorganizowanej przez Silenstrich. Poinformowanie słuchaczy, że spożywali ludzkie mięso, niezwykle rzadko ma pozytywny wpływ na historie w lepszym guście.

Scotti nie był ani szczególnie ambitny, ani pracowity, więc nie przeszkadzało mu, że Lord Vanech nie zlecił mu żadnego konkretnego zadania.

Za każdym razem, gdy ten niewysoki, podobny do małego gnoma człowieczek natrafiał na Decumusa Scottiego, mówił mu: - Przynosi pan chlubę Komisji. Tak trzymać.

Z początku Scotti martwił się, że powinien może jednak coś robić, ale w miarę, jak

mijały miesiące, zaczął po prostu odpowiadać: - Dziękuję. Postaram się.

Z drugiej strony była jednak kwestia przyszłości. Scotti nie był młodzieńcem, a choć otrzymywał przyzwoitą pensję jak na kogoś, kto nie wykonuje żadnej prawdziwej pracy, Scottiemu przyszło do głowy, że być może wkrótce będzie musiał odejść na emeryturę i obijać się zupełnie za darmo. Miło byłoby, uznał, gdyby lord Vanech, z wdzięczności za miliony w złocie, które przynosił mu kontrakt z Puszczą Valen, zdecydował się uczynić Scottiego partnerem. Albo przynajmniej odstąpić mu drobny procent przychodów.

Decumus Scotti nie potrafił prosić o takie rzeczy, co było jednym z powodów, dla których, przed swym sukcesem w Puszczy Valen, nie był zbyt dobrym agentem. Już prawie przemógł się, by powiedzieć coś lordowi Vanechowi, ale jego lordowska mość niespodziewanie wziął sprawy w swoje ręce.

- Przynosi pan chlubę Komisji - powiedział, kołysząc się nieznacznie, a potem zawahał się na moment. - Ma pan może wolną chwilę? - spytał.

Scotti z entuzjazmem pokiwał głową i poszedł za jego lordowską mością w kierunku jego wstrętnie urządzonego, ale i tak godnego pozazdroszczenia hektara przestrzeni biurowej.

- Zenithar błogosławi nam, gdyż pracuje pan z nami - pisnął podniośle mały człowieczek. - Nie wiem, czy zdaje pan sobie z tego sprawę, ale przed pańskim pojawieniem się cienko przędliśmy. Mieliśmy, owszem, imponujące projekty, ale nie odniosły one większego sukcesu. Na Czarnych Mokradłach, na przykład, od lat staramy się wspomóc budowę dróg i innych szlaków handlowych. Wysłałem tam swojego najlepszego człowieka, Flesusa Tijjo, ale każdego roku, mimo olbrzymich inwestycji czasu i pieniędzy, handel na tych szlakach zwalnia coraz bardziej. Teraz mamy pański czyściutki i bardzo, bardzo dochodowy kontrakt z Puszczą Valen, który znacznie poprawił dochody Komisji. Chyba czas już, byśmy pana wynagrodzili.

Scotti wyszczerzył się w uśmiechu wyrażającym wielką skromność i subtelną chciwość.

- Chciałbym, aby przejął pan od Flesusa Tijjo kierowanie interesami na Czarnych Mokradłach.

Scotti wzdrygnął się, jakby zbudzono go z błogiego snu i wrzucono z powrotem w paskudną rzeczywistość. - Panie mój, ja... Ja nie mógłbym...

- Nonsens - zaświergotał Lord Vanech. - Nie martw się o Tijjo. Z radością odejdzie na skromną emeryturę, którą mu zafunduję, szczególnie biorąc pod uwagę, że jego interesy na Mokradłach były drogą przez mękę. Wyzwanie w sam raz dla pana, drogi Decumusie.

Scotti nie był w stanie wydać z siebie ani słowa, choć jego usta uformowały niesłyszalne „nie", gdy lord Vanech wyciągnął pudło z dokumentami na temat Czarnych Mokradeł.

- Szybko pan czyta - odgadł lord Vanech. - Przekartkuje to pan w drodze.

- W drodze na...

- Na Czarne Mokradła, oczywiście - zachichotał niewysoki szlachcic. - Ależ z pana dowcipniś. No bo gdzie indziej dowie się pan, jak postępują prace i jak je usprawnić?

Następnego ranka, ledwie zerknąwszy na stos dokumentów, Decumus Scotti wyruszył w podróż na południowy wschód, ku Czarnym Mokradłom. Lord Vanech wynajął swemu najlepszemu agentowi sprawnego ochroniarza, dość małomównego Redgarda imieniem Mailic. Ruszyli na południe wzdłuż rzeki Niben, a następnie na południowy wschód wzdłuż Srebrnej Ryby, aż wreszcie dotarli w dzikie ostępy południowego Cyrodiil, gdzie dopływy rzek nie miały nazw, a sama roślinność zdawała się pochodzić z innego świata, niż przyjemne, cywilizowane ogrody na północy Prowincji Cesarskiej.

Koń Scottiego był uwiązany do wierzchowca Mailica, więc urzędnik miał czas, by czytać. Ciężko było mu przy tym skupić się na drodze, którą obrali, ale Scotti wiedział, że musi przynajmniej pobieżnie poznać działalność Komisji na Czarnych Mokradłach.

Pudło z papierami było wielkie i liczyło sobie czterdzieści lat, bowiem czterdzieści lat wcześniej Komisja otrzymała kilka milionów w złocie od bogatego kupca, lorda Xelliclesa Pinos-Reviny, z prośbą o poprawienie stanu drogi z Gideon do Cyrodiil. W owych czasach transport ryżu i przypraw, które ów kupiec importował do Prowincji Cesarskiej trwał trzy tygodnie. Był to niedopuszczalnie długi czas: towary docierały do Cyrodiil na wpół zepsute. Pinos-Revina nie żył od wielu lat, ale od tego czasu wielu innych inwestorów, w tym sam Pelagius IV, zapłaciło Komisji za budowę dróg, osuszanie

bagien, budowę mostów, opracowanie zabezpieczeń przed przemytem, wynajęcie najemników - krótko mówiąc, za wszystko, czego największe Cesarstwo w historii potrzebowało, by handlować z Czarnymi Mokradłami. Zgodnie z najnowszymi dokumentami, rezultat był taki, że towary docierały teraz do Cyrodiil po dwóch i pół miesiąca, dokumentnie przegniłe.

Scotti przekonał się, że za każdym razem, gdy po dłuższej chwili podnosił wzrok znad lektury, krajobraz był inny. Zawsze była to zmiana dramatyczna i zawsze na gorsze.

- Jesteśmy w Czarnej Puszczy, proszę pana - odparł Mailic na pytanie, którego Scotti nie zdążył zadać. Okolica była zalesiona i mroczna, więc Decumus Scotti uznał, że nazwa jest stosowna.

Pytanie, które go nurtowało i które w końcu zadał, brzmiało: - Co to za potworny smród?

- Osada Trzęsawisko, proszę pana - odparł Mailic, gdy minęli następny zakręt. Ciemny tunel splątanych drzew i pnączy kończył się polaną, na której zbiło się w gromadkę kilka formalnych budynków w mdłym cesrskim stylu ulubionym przez Komisję lorda Vanecha i każdego cesarza od czasów Tibera. Spowita była mdlącym, niemal oślepiającym odorem i Scottiemu nagle przyszło do głowy, że może to być śmiertelna trucizna.

Scotti i Mailic oganiali się od brzęczących chmur, podjeżdżając do największego z budynków, który, jak ujrzeli z bliska, przycupnął na brzegu gęstej, czarnej rzeki. Z rozmiarów i poważnego wyglądu Scotti domyślił się, że było to biuro celne obsługujące długi, biały most przerzucony nad ciemną, bulgoczącą wodą i znikający w trzcinach po drugiej stronie. Był to ładny, jasny, na oko solidny most, wybudowany, jak wiedział Scotti, przez jego Komisję.

Ospowaty, nerwowy urzędnik otworzył prędko drzwi, nim Scotti zdążył zapukać dwa razy. - Do środka, szybko, do środka! Nie wpuszczajcie tych cholernych mięsożernych much!

- Mięsożernych? - Scotti zadrżał. - Jedzą ludzkie mięso?

- Tylko jeżeli stoisz w miejscu jak idiota i im na to pozwalasz - powiedział żołnierz, przewracając oczami. Scotti, przyglądając się pozostałym żołnierzom w forcie, zauważył,

że wszyscy byli dobrze nadgryzieni. Jeden z nich nie miał prawie w ogóle nosa. - Wy w jakiej sprawie?

Scotti streścił sytuację i dodał, że gdyby stali na zewnątrz fortu zamiast wewnątrz, może złapaliby więcej przemytników.

- Lepiej martw się pan przejściem przez most - parsknął żołnierz. - Idzie przypływ i jeśli się nie pośpieszycie, będziecie czekać tu cztery dni.

Co za absurd. Most zatapiany przez wysoką falę na rzece? Tylko wyraz oczu żołnierza powiedział Scottiemu, że tamten nie żartuje.

Wyszedłszy z fortu, ujrzał, że ich konie, zmęczone nieustanną torturą owadzich ugryzień, zerwały się z uwięzi i umykały w las. Oleista woda rzeki chlapała już o deski mostu i przeciekała przez szczeliny. Scotti uznał, że może byłby nawet chętny odczekać cztery dni, nim uda się na Czarne Mokradła, ale Mailic biegł już po moście.

Scotti pobiegł za nim, dysząc. Nigdy nie miał zbyt dobrej kondycji. Pudło z materiałami Komisji było ciężkie. W połowie drogi zatrzymał się, by odetchnąć, i zorientował się, że nie może się ruszyć. Jego stopy utknęły.

Czarne błoto, które płynęło w rzece, było gęstą, kleistą pastą i gdy przelało się przez deskę, na której stał Scotti, mocno schwyciło jego stopy. Zaczął panikować. Scotti oderwał wzrok od mazi pod nogami i ujrzał, jak Mailic skacze z deski na deskę, prędko zbliżając się do trzcin po drugiej stronie.

- Pomocy! - zawołał Scotti. - Nie mogę się ruszyć!

Mailic skakał dalej, nie obróciwszy się nawet. - Wiem, proszę pana. Musi pan zrzucić parę funtów.

Decumus Scotti wiedział, że ma nadwagę, i zamierzał zacząć mniej jeść i więcej ćwiczyć, ale dieta nie wydawała się dostatecznie szybkim rozwiązaniem jego dość pilnego problemu. Zastanowiwszy się jednak, Scotti pojął, że Redgard chciał, by wyrzucił pudło z dokumentami, bo sam Mailic nie miał już ze sobą wszystkich podstawowych zapasów, które dźwigał wcześniej.

Scotti z westchnieniem upuścił pudło z dokumentami w maź i poczuł, jak deska pod jego stopami podnosi się ćwierć cala, akurat dość, by mógł się wydostać z błota. Ze zręcznością zrodzoną z ogromnego strachu, Scotti podążył za Mailicem, skacząc na co trzecią deskę i wybijając się, nim rzeka zdążyła go chwycić.

Po czterdziestu sześciu skokach Decumus Scotti przeleciał przez trzciny i upadł na twardy grunt za plecami Mailica. Byli na Czarnych Mokradłach. Za sobą słyszał oślizgłe pluski: to most, a wraz z nim jego pudło, z istotnymi i oficjalnymi zapiskami spraw Komisji, zostało bezpowrotnie pochłonięte przez powódź czarnego paskudztwa.

Argoniański klient, księga 1

FormId	skyrim.esm:01AFD7
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01AFD7
Editor ID	Book0ArgonianAccountBook1
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBasicBook04
Value (gold)	2
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	(none)
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook
Locations	1381
Leveled lists	9
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.